

3. Rozbroić polityczne bomby!

Jesteśmy za rozwiązywaniem konfliktów z poszanowaniem praw i poglądów każdego obywatela, za tworzeniem przestrzeni dla szerokiej, społecznej dyskusji (np. przez utworzenie Izby Obywatelskiej w parlamencie) i za wpływem każdego środowiska na ostateczne decyzje, szczególnie w sprawach od lat dzielących polskie społeczeństwo.

Nigdy nie zgodzimy się na politykę poświęcania najistotniejszych wartości i najważniejszych postulatów społecznych na rzecz uzyskania i utrzymania doraźnej większości. Taka polityka jest dla nas niedopuszczalna ze względu na wartości, ale także dlatego, że gwarantuje klęskę.

Widzieliśmy w ostatnich latach wielkie fale protestacyjnych demonstracji i na różne sposoby w nich uczestniczyliśmy. Widzieliśmy więc, jak budzą się wielkie społeczne emocje, jak prowadzą do budowy świadomego politycznych celów, obywatelskiego społeczeństwa – ale widzieliśmy również, jak bywają niweczone. Zwłaszcza w politycznych kampaniach wyborczych. Artykułowane w protestach postulaty dzisiejsza partyjna polityka uznaje za zbyt kontrowersyjne i przez to niebezpieczne dla sił szukających bazy w większościowym centrum. Nazywano je więc „tematami zastępczymi” lub „kwestiami światopoglądowymi” i próbowano skazać na nieobecność w publicznej debacie. Prawa kobiet są tu tylko przykładem, choć niewątpliwie najbardziej wyrazistym. To w ich obronie doszło do najbardziej masowych i gwałtownych wystąpień znanych nie tylko z historii ostatnich lat, ale z całej historii III RP.

Nie godzimy się na hasło „nie teraz”, na ignorowanie najważniejszych postulatów wielkich grup społecznych i kneblowanie ust tym, którzy o nie walczą. Nie uznajemy tak pojmowanego „realizmu politycznego” nawet wówczas, gdy dobrze rozumiemy jego powody. Każdy realizm każe szukać rozwiązań zamiast próbować unikać problemów, których uniknąć się nie da.

Taktyczne uniki stojące za określeniem „temat zastępczy” uważamy bowiem również za nieodpowiedzialną naiwność. Każdy z rzekomych „tematów zastępczych” to w rzeczywistości punkt zapalny w polityce. O wybuchowym potencjale. Właśnie dlatego zawsze będą one z całą cyniczną bezwzględnością wykorzystywane przez populistycznych wrogów demokracji. Wstrząsy wywoływane w ten sposób rozsadzają podstawy państwa i niszczą wspólnotę.

Te bomby trzeba więc rozbroić dziś, idąc ku demokracji, bo inaczej ta droga będzie niemożliwa. To wymaga nie tylko odwagi. Trzeba tu przede wszystkim prawdziwej społecznej legitymacji politycznych przedstawicieli. Mamy bolesną świadomość całkowitego braku gotowości dzisiejszych partyjnych reprezentantów do rozwiązywania spraw naprawdę najważniejszych. Także braku wystarczającej społecznej legitymacji. Wiemy więc na przykład, że powierzenie decyzji o prawie do aborcji choćby Senatowi, w którym większość ma przecież demokratyczna opozycja – lub nawet wyłącznie opozycyjnym senatorom – byłoby pomysłem szalonym. W najważniejszych i najbardziej emocjonujących nas sprawach po prostu nie jesteśmy reprezentowani. Bardziej niż wiele innych niedostatków właśnie to kompromituje w oczach wyborców zarówno klasę polityczną, jak i instytucje demokracji – tak dla demokracji podstawowe, jak sam parlament.

Trzeba tu również rzetelnej debaty. Nie wolno ulegać odruchom i odkładać jej na czas, gdy przywrócimy w Polsce poczucie wspólnoty i będziemy zdolni do spokojnej rozmowy. Wspólnota i pokój społeczny nie będą możliwe bez rozwiązania tych problemów.

Wszystkie demokratyczne środowiska partyjne i obywatelskie muszą dziś jednak wiedzieć to przede wszystkim, że w tych właśnie najważniejszych sprawach jedność poglądów i programów nie jest możliwa. Właśnie dlatego, że często bywają przedmiotem angażujących społeczne emocje sporów i gorących konfliktów. Nie istnieje dzisiaj i nie może istnieć wspólne dla opozycji stanowisko na przykład w sprawie aborcji. Programem demokratów nie będzie więc aborcja bez granic i na tę rzeczywistość trzeba dziś umieć spojrzeć twardo.

Programem demokratów nie będzie jednak oczywiście również ani zakaz, ani łagodnie brzmiący „kompromis”. Poszukiwanie uzgodnień nie ma sensu, a próby byłyby szkodliwe przede wszystkim dlatego, że pomijałyby zdanie obywateli, które musi być decydujące, choćby po to, by pokój lub rozejm w tej sprawie był trwały. Nie wolno więc żadnego z tych tematów ani wykluczać z debaty, ani narzucać w nim rozwiązania w ramach koalicyjnych kompromisów.

Nawykli do oględnych i okrągłych słów partyjni politycy muszą więc zaakceptować obecność w polityce ludzi, którzy ostatnio tak bardzo nieparlamentarnie krzyczeli „wypierdalać”. Idącym do wyborów demokratom nie wolno stracić poparcia żadnego z nich. Demokracja jest zawsze wielobarwna i czasem bywa też aż tak krzykliwa. Żaden z dzisiejszych partyjnych polityków nie stanie się reprezentantem tych demonstrujących masowo ludzi, którzy tak nieobyczajnie krzyczeli. Oni chcą reprezentować się sami. To również trzeba umieć przyjąć twardo. Nie wszystkie okrzyki „wypierdalać” adresowano do PiS. Część z nich adresowano do polityków w ogóle – do opozycji również. W prawyborach i na wspólnej liście demokratów musi być dla nich miejsce. Zaakceptować trzeba więc umieć także to. Bez tego marsz ku wyborczemu zwycięstwu nie będzie wiarygodny i nie stanie się sprawą tej wielkiej, ważnej i aktywnej grupy.

Wspólne zdanie demokratów od lewa od prawa jest jednak możliwe nawet w sprawie aborcji. To po prostu myśl, by ten konflikt rozwiązać. Choćby powołując obywatelską „Trzecią Izbę”. Złożoną z ludzi stanowiących rzeczywistą reprezentację społeczną, a nie z tych wyłonionych w politycznym konkursie i w każdym głosowaniu dbających o polityczne kariery. Powierzając decyzję „ludziom takim, jak my”, jak to zrobiono w Irlandii, gdzie po decyzjach „Trzeciej Izby” ostateczny werdykt nastąpił po rzetelnej debacie w referendum, kończącym wieloletnią polityczną wojnę rozejmem, który być może zamieni się w trwały pokój. Obywatele RP opowiadają się za takim rozwiązaniem. Jesteśmy gotowi zaakceptować inne rozwiązania pod warunkiem, że wypełnią one konstytucyjną zasadę władzy narodu. Stanowczo odrzucimy „kompromisy” zawierane ponad głowami obywateli w politycznych gabinetach – choćby ich treść odpowiadała naszym wyobrażeniom o prawach kobiet. Nie pozwolimy pominąć niczyjego głosu. Wiemy przy tym, że rozwiązanie musi mieć silną legitymację, by konflikt o aborcję przestał być narzędziem rozsadzania państwa. Nie tylko nie wolno tego robić ponad głowami obywateli. To się w ten sposób po prostu nigdy nie uda.

Najostrzejsze nawet różnice nie mogą być słabością demokratycznej opozycji – mogą i powinny się stać jej siłą. Same w sobie stanowią bowiem gwarancję, że żaden spór nie będzie rozstrzygany siłowo. Wspólnym poglądem opozycji musi się stać zgoda na rozwiązanie konfliktów z poszanowaniem praw i poglądów każdego, uznanie sporu za istotną treść demokracji i wreszcie świadomość, że ostatecznie zdanie musi i powinno należeć nie do polityków, ale do ogółu obywateli i obywateli. Nikt nie musi się bać zwycięstwa demokratów w wyborach, bo ono nie pozbawi praw nikogo i nikomu nie narzuci zwycięskiej ideologii zamienionej w prawo państwa. W Polsce, o której marzymy, nikt się nie boi wyniku wyborów.

Wspólnym programem opozycji może i powinna być lista takich spraw. Powinna ona objąć nie tylko te z nich, które wywołują różnice i konflikty po stronie dzisiejszej opozycji, ale także przynajmniej część z tych problemów, w których zasadniczo różnimy się z wyborcami PiS.

Katalog tych niewygodnych politycznie spraw obejmuje więc między innymi:

1. Prawa kobiet, w tym prawo do aborcji i in vitro;
2. Relacje państwo-kościół;
3. Prawa osób LGBT+;
4. Politykę migracyjną;
5. Charakter i granice polityki społecznej państwa;
6. System politycznej reprezentacji – decydująca większość, czy stabilna proporcjonalność z zachowaniem praw mniejszości;

Obywatele RP mają w wielu tych sprawach wyraźnie sprecyzowane poglądy, w innych różnimy się zdaniem. Uważamy jednak przede wszystkim, że rolą ruchu obywatelskiego jest pilnować przestrzegania standardów demokracji, a nie opowiadać się za konkretnymi rozwiązaniami. Naszą rolą w parlamencie nie będzie decydować o rozstrzygnięciach – politycy i posłowie nie powinni samodzielnie decydować w żadnej z tych spraw. Rolę parlamentu postrzegamy jako tworzącą przestrzeń dla szerokiej, społecznej dyskusji. Kandydujemy, by każde z tych zagadnień zostało podjęte oraz by każde środowisko miało w wpływ na debatę i ostateczne decyzje. Naszą rolą jest pilnować, by nikt nie został wykluczony. Będziemy z równą determinacją bronić niecenzuralnych haseł „radykałów”, jak i praw do obrony wartości, które budzą nasz własny sprzeciw.